

GŁOS ŚWIDNIKA

W NUMERZE:

● 35 LAT ŚWIDNIKA ●
FESTYN ZAKŁADÓW PRA-
CY ● ZUPEŁNIE INNA
ATMOSFERA ● MŁODZI
W WSK ● ŚWIĘTO LATA-
WCA ● ECHA LIGOWYCH
ZMAGAŃ ● INFORMATOR

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”

Nr 39 (973)

28 września 1989 r.

Cena 20 zł

1954 – 1989

35-lat Świdnika

Rodowód nazwy przez wieki raczej mało znanej sięga 1392 roku. Wtedy to pojawiła się nazwa Świdnika Wielkiego jako Maior Świdnik. Był własnością królewską. W 1442 roku zapisaną przez Władysława Warneńczyka, czterem braciom z Hadynowa na Podlasiu. W latach 1470-1480, własność przebrała z zamku lubelskiego. Data pojawienia się Świdnika — przeniesienie go przez Władysława Jagiełłę na prawo średzkie.

Historia najnowsza w pełni zrehabilitowała założeń przeszłości.

W sierpniu 1949 roku do rady gminnej w Adamów wpłynęło historyczne już pismo ministra przemysłu i handlu o następującej treści: Należy wykopać 2 ha kartoli i wykarczować pobliskie lasy należące do miejscowych rolników, gdyż tereny te są niezbędne dla zbudowania osiedla robotniczego.

Podjęto decyzję o budowie zakładów lotniczych. Wiosną 1950 roku zaczęli pracę pierwsi budowniczy. Szybko pojawiły się osiedla baraków, lokalizowane w obecnym parku, koło torów kolejowych z dwóch jego stron oraz w Franciszkowie. Takie były początki chociaż na decyzję Rady Państwa o nadaniu praw miejskich trzeba było czekać aż do 1954 roku.

Od roku 1951 zaczęło się rozwijać zwarte osiedle miejskie. Przy obecnych ulicach Świerczewskiego i Sławińskiego stanęły solidne bloki

mieszkalne. Rozbudowa miasta szła w kierunku wschodnim i południowym. W 1960 roku pierwsze domy mieszkalne oddała do użytku, działająca od 1957 roku spółdzielnia mieszkaniowa.

Trudno jest mówić o historii gdy miasto liczy 35 lat. Świdnik jest typowym tworem powojennej industrializacji, chociaż daleko odszedł od planowanej formy osiedla przyfabrycznego. Wybudowany w rekordowym czasie, przy ogromnym zaangażowaniu budowniczych, posiada kilka zakładów pracy na czele z WSK, rozwiniętą sieć handlową, bazę oświatową, placówki służby zdrowia, kulturalne, obiekty sportowe.

35 lat — dużo to czy mało?

Dla mieszkańców miasta, którzy tworzyli je, rozbudowywali, historia ta znacząca jest życiem, jego lepszymi i gorszymi epizodami, określa ją trud pracy i wychowania. Dla innych Świdnik jest zaledwie przedszkolakiem, stawiającym pierwsze kroki na wyboistej drodze dziejów.

Wszystko to prawda, nie ulega jednak wątpliwości, że rzadko komu udało się w tak krótkim czasie, stworzyć od podstaw tak silny i nowoczesny ośrodek, zasyłający ludność przybyłą z różnych stron kraju, tu szukającą swego przeznaczenia, wreszcie wytworzyć atmosferę współodpowiedzialności za to co się tu dzieje oraz za to co dzieć się będzie za lat dzieści.

FESTYN ZAKŁADÓW PRACY

Sukces świdnickiej WSK w Kraśniku

W sobotę, 23 września w Kraśniku odbył się festyn sportowo-rekreacyjny klubowych zakładów Lubelszczyzny. Oprócz WSK startowały: Fabryka Łożysk Tożnych — Kraśnik, Zakłady A-

zotowe Puławy, Zakład Robót Górniczych Łęczna, „EDA” — Poniatowa, Fabryka Samochodów — Lublin, Zakłady Metalurgiczne — URSUS Lublin, KWK — ŁĘCZNA, „UNITRA” Lubar-

tów. Rywalizowano w dziewięciu konkurencjach. Reprezentacja WSK Świdnik zajęła: — w wieloboju szefów — 5 miejsce, piłce nożnej — 4 miejsce, piłce siatkowej mężczyzn — 1 miejsce, strzelaniu — 2 miejsce, pływanie (sztafeta) — 2 miejsce, wdkarstwie — 5 miejsce, brydżu sportowym — 3 miejsce, tenisie stołowym — 5 miejsce, trójbój sprawnościowy kobiet — 3 miejsce.

Męska reprezentacja zakładu (Dokończenie na str. 3)

70 LAT ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH

Świdnicki oddział ZIW otrzymał sztandar

20 września w Zakładowym Domu Kultury odbyła się miła uroczystość — zebranie ogólne świdnickiego oddziału ZIW połączone z wręczeniem sztandaru i przyznaniem honorowej odznaki za zasługi dla Lubelszczyzny.

Uroczyste zebranie zaszczęcił swą obecnością władze samorządowe, administracyjne, osiedlowe, przedstawiciele ZBoWiD-u, byłych żołnierzy zawodowych. W trakcie uroczystości delegacja udała się na plac XXV-lecia w Świdniku i złożyła wianzek kwiatów na grobie nieznanego żołnierza od członków świdnickiego oddziału ZIW.

Zebranie to — jak podkreślił na wstępie prezes oddziału ZIW w Świdniku Mikołaj Kaczynski — ma szczególny charakter, gdyż wypadła w 70 rocznicę powstania ZIW, 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej, 45 rocznicy bitwy o Monte Cassino, wybuchu Powstania Warszawskiego i wielkich bitew partyzanckich na terenach wschodniej Polski.

W krótkim wystąpieniu prezes zarządu oddziału ZIW w Świdniku naszkicował początki działalności organizacji skupiających osoby okaleczone podczas działań wojennych. Stwierdził, że Związek Inwalidów Wojennych jest jedną z trzech najstarszych w Polsce organizacji społecznych obok PCK i ZHP, a także w ogóle najstarszych organizacji kombatanckich. Wskazano na rolę organizacji w dzisiejszych czasach i przed laty, kiedy nie zawsze doceniano potrzebę jej istnienia.

Następnie przekazano sztandar. Przewodniczący honorowego komitetu fundacji sztandaru dla oddziału ZIW w Świdniku Lucjan Żurek odczytał listę fundatorów, wśród których znaleźli się: dyrektor WSK inż. Jerzy Bojko, naczelnik miasta Świdnika, dyrektor ZPOW Milejów, dyrektor Zakładów Odzieżowych „Trawena” w Trawninkach, prezes Spółdzielni Odzieżowej im. M. Fornalskiej w Świdniku, Rektor Akademii Rolniczej w Lublinie, naczelnik urzędu gminy Rybiczewice, prezes PSS „Społem” w Świdniku, prezes PZGS „Samopomoc Chłopska” w Świdniku, Nadleśniczy Nadleśnictwa Świdnik, prezes GS „Samopomoc Chłopska” w Milejowie oraz członkowie ZIW w Świdniku.

Uroczystego nadania sztandaru, dokonał — w imieniu fundatorów — przewodniczący MRN w Świdniku — Zygmunt Szymonczyk.

Uchwala Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z 16 sierpnia 1989 roku sztandar oddziału ZIW w Świdniku odznaczony został także honorową odznaką za zasługi dla Lubelszczyzny. Dekoracji dokonał Zygmunt Szymonczyk.

Zarząd Główny ZIW w Warszawie, za wybitne zasługi dla (Dokończenie na str. 2)

Nasze miasto



Fot.: arch.

MŁODZI W ZAKŁADZIE

Kto i jak pomaga w pracy?

Jednym z zasadniczych problemów, przed jakim staje zakład pracy przez cały okres swego istnienia, to zapewnienie sobie stałego dopływu kadry pracowniczej, uzupełnianie jej stanu o nowe, przychodzące do pracy osoby, szkolenie i przysposobienie do pracy młodej załogi — wszystkie te zabiegi służą spełnianiu podstawowego zadania, które zakład pracy ma do spełnienia: produkcji. Z punktu widzenia zakładu istotne jest zatem, aby nowa załoga stosunkowo łatwo adaptowała się do warunków i wymogów, które stawia zakład. Z punktu widzenia zaś młodego, początkującego pracownika — okres wdrażania się do nowych obowiązków nie powinien trwać zbyt długo. Lepiej efekty pracy to przeciętne zarobki, szczególnie na sta-

nowiskach akordowych. Ponadto jest jeszcze coś, co można nazwać adaptacją psychiczną i poczuciem przynależności do społeczności zakładu. Młody pracownik oczekuje zapewne ciepłego przyjemnego przyjęcia. Problemy takie dotyczą każdego zakładu, także i świdnickiej WSK. Przyjrzyjmy się, jakie zalety i jakie braki charakteryzują — zdaniem tych najmłodszych pracowników, dopiero rozpoczynających pracę — system opieki i wdrażania do codziennych czynności. Kto pomaga i na kogo można liczyć? Kto wskaże błędy i da wskazówki do dalszej pracy? Na ile zadania te spełniają koleźdy w miejscu pracy, ile instruktor d/s adaptacji zawodowej, czy mistrzowie na wydziałach. Aby poznać opinie młodych pracowników, (Dokończenie na str. 2)

VII PIELGRZYMKA ŚWIATA PRACY

Zupełnie inna atmosfera

Kiedy w ubiegły wtorek w zakładowym radiowęzle usłyszeliśmy miłą dziękową relację z pielgrzymki na Jasną Górę, pomyślałem, że może warto by było zapytać o prywatne odczucia i wspomnienia kogoś, kto brał w niej udział.

Pan Bronisław Sołek, który już od 8 lat odwiedza miejsce kultu chętnie wspomina tę pielgrzymkę. Posłuchajmy, co mi powiedział:

Kiedy się dowiedziałem, że planowana jest pielgrzymka zakładowym autobusem, bardzo się ucieszyłem. Jazda koleją jest bardzo uciążliwa i męcząca. Autobusów wyjechało pięć, każdy po około 40 osób. Razem więc było nas około dwóch setek. Z początku niby każdy był przydzielony do miejsca, ale jeszcze zanim wyjechaliśmy balagan wziął górę i... nikt nie wiedział, gdzie jest jego miejsce. Wyjechaliśmy w nocy, 20 minut po jedenastej. W autobusie dawało się odczuć atmosferę, którą określał cel podróży. Przez pierwsze 2-3 godziny jazdy byliśmy jako tako aktywni, potem zmęczenie zrobiło swoje. Na miejsce dojechaliśmy około 6-tej. 3 godziny wolnego, potem o 9 zbiórka przy autokarze. Ruszyliśmy z krzyżem, sztandarem, transparentem w dłoniach z pieśnią patriotyczną na ustach w stronę wawów okalających klasztor na Jasnej

Górze. Witano nas bardzo serdecznie. Zresztą Świdnik zawsze przyjmowano w Częstochowie bardzo ciepło. Ludzi mnóstwo. Oficjalnie zarejestrowano 250000, ale ile było na prawdę, to nie wiadomo. Wiem tylko, że rok temu było około 100 tysięcy. Jak stanęliśmy na stołku i rozejrzałem się po placu to — głowa przy głowie. W zeszłym roku naliczyłem około 70 sztandarów „Solidarności”, w tym — ponad 230. Nie dano się zupełnie odczuć napięcia, które towarzyszyło pielgrzymkom w poprzednich latach, kiedy to w samym nasiedziwie klasztoru witała nas milicja. W ubiegłym roku mój samochód zawrócono z drogi pod pretekstem pękniętej szyby. Teraz homilie były bardzo wyważone, mniej polityczne, a cała uroczystość miała charakter modlitewny, dziękczynny. Rzadko można było zobaczyć jatrzące hasła. Witali nas w Częstochowie ar-

cybiskup Gulbinowicz, pasterz świąta pracy, postowie na sejm i senatorowie. Była Barbara Piasecka-Johnson, Lech Wałęsa. Odczytano telegram od Ojca Świętego i premiera Mazowieckiego, który nie mógł wziąć udziału w nabożeństwie. Jak tylko pojawił się Lech Wałęsa, to od razu tłum się ożywił, ale nie tak, jak to było jeszcze przed rokiem. Chyba dlatego, że sytuacja się unormowała i nikogo już nie dziwi, że może się publicznie pokazywać i przemawiać. Jak dawaliśmy sobie radę z jedzeniem? Każdy zabrał ze sobą kanapki, termos, herbatę. Wokół nie było czego i gdzie kupić. Budżecie jest to, że były głoszone wspaniałe homilie, dobrze powiedziane i mądre.

Dominowało odczucie, że nie musimy się bać i kręć — aż wcisnęło mi tryz z oczu. Podkreślałem, że nie wolno nam się dać podzielić. Musimy cierpieć, żeby było lepiej. Świdniczanie jechali całymi rodzinami, nawet z dorosłymi dziećmi. Członkowie „Solidarności” i nie związani z naszym ruchem. Jechaliśmy z nadzieją i z nią powróciliśmy do Świdnika. notował: tw

70 LAT ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH

Świdnicki oddział ZIW otrzymał sztandar

(Dokończenie ze str. 1)

organizacji przynależą dla zasłużonych jednostek medale i pamiątkowe dyplomy. Otrzymali je: Urząd Miejski w Świdniku i Szkoły Podstawowe nr 2 i 3.

Za okazywanie pomocy i troski a także wsparcia dla działalności Zarząd Główny ZIW w Warszawie przekazał podziękowania. Otrzymali je: Stanisław Kucharek, Zdzisław Daniluk, Jerzy Bojko, Władysław Mazur, Józef Dams, Gustaw Duraczynski, Ryszard Bał, Jerzy Krzyżowski, Ignacy Rybicki, Stanisław Sidor i Henryk Maruszak. Podziękowania na piśmie wręczył prezes Zarządu Wojewódzkiego ZIW — Czesław Szymczak.

Docenając zasługi dla organizacji i wszechstronną pomoc Zarząd Główny ZIW zadecydował o przyznaniu honorowego członkostwa ZIW Jerzemu Bojko, Janowi Widzowi i Stanisławowi Czyżowi. Legitymacje i odznaki honorowe wręczył prezes Zarządu Wojewódzkiego oddziału ZIW — Czesław Szymczak.

Za okazywanie pomocy i wszechstronne wsparcie prezydium zarządu oddziału ZIW w Świdniku przyznało dyrektorowi WSK — Jerzemu Bojko pamiątkowy medal 70 lecia ZIW. Wręczył go prezes oddziału ZIW w Świdniku — Czesław Szymczak.

Najbardziej aktywnym działaczem świdnickiego oddziału ZIW Zarząd Główny tej organizacji przyznał dyplomy. Otrzymali je: Stefan Dudzik, Stanisław Białoszewski, Jan Sobczyk i Mieczysław Trąbka.

Specjalne podziękowania za przygotowanie imprezy i wręczenie sztandaru a także długoletnią pracę społeczną otrzymał od Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Lublinie Edwarda Baławajdera — prezes świdnickiego oddziału ZIW — Czesław Szymczak.

Na koniec części oficjalnej zebrania głos zabrali: przewodniczący MRN, Zygmunt Szymończyk i dyrektor WSK PZL Jerzy Bojko. Zygmunt Szymończyk — w dniu 70 rocznicy powstania ZIW — życzył jego członkom, w imieniu swoim a także PZPR, ZSL i naczelnika miasta, wszystkiego dobrego, długich lat życia a także satysfakcji z dalszej działalności społecznej.

Jerzy Bojko podziękował za wyróżnienie. — Traktuję je jako wyróżnienie dla zakładu i osobiste — powiedział. — Chciałbym móc częściej przebywać wśród ludzi, którzy tyle zrobili dla tego kraju, tyle wycierpieli, co nie zawsze było doceniane w naszych dziejach. Chcę zadeklarować pomoc w rozwiązywaniu bieżących problemów ZIW. Dołączam list okolicznościowy na ręce prezesa Kaczyńskiego.

Na tym zakończyła się część oficjalnej zebrania. Po krótkiej przerwie czas uświetlił zespół wojskowy „Desant”.

T. W.

Piszą o nas

„Socjalistyczna kultura” z 25 sierpnia pisze: Dlaczego ołbrzym IL-76 zabrał na swój pokład polski helikopter „Kania”. Po co ładowali w Achszabadzie?

— Przylecieliśmy po upały — mówi kierownik grupy polskich specjalistów Andrzej Góral — będziemy sprawdzać nasz śmigłowiec w ekstremalnych temperaturach.

Dodajmy od siebie, że próby śmigłowca „Kania” przeszedł pomyślnie i otrzymał licencję na prace w temperaturach do 45° C.

(t)

Ostatnie letnie wyjazdy



Fot.: arch.



MŁODZI W ZAKŁADZIE

Kto i jak pomaga w pracy?

(Dokończenie ze str. 1)

odwiedziliśmy kilka wydziałów.

W wydziale 310 pracuje wielu młodych z 2-3 miesięcznym stażem. — Myślę, że można było się spodziewać takiego początku naszej pracy. Najbardziej pomagają nam nasi starsi koledzy, ustawiając, którzy przychodzą i pokazują, co i jak robić. Tak, zdecydowanie koledzy są najbardziej życzliwi. Mistrz pomaga, ale ma mało czasu dla każdego z nas. Przychodzi tylko od czasu do czasu. Nie może przecież każdemu (a jest nas kilkuset) poświęcić tyle czasu.

— Czy odczułście jakąś pomoc ze strony inspektora do spraw adaptacji zawodowej?

— Nie wiemy, że jest taki ktoś w zakładzie. Nie wiemy, czy byłby potrzebny. Naszym zdaniem koledzy wystarczą do tego; aby zapewnić wystarczającą pomoc tu na stanowisku pracy. Służą zawsze radą i mogą nauczyć. Wydaje się nam, że nauka przy warsztacie, pracy, w trakcie pracy jest najbardziej nam potrzebna.

— Ile, w trzecim miesiącu pracy, zdajecie norm?

— Od 120 proc. do niemal 100 proc.

— Czy to znaczy, że w ciągu tak krótkiego stażu pracy poznaliście cały warsztat pracy?

— Możemy powiedzieć, że to, co musimy wykonać, robimy już z pewną wprawą. Czy wiemy już wszystko? Trudno to chyba powiedzieć.

Przenieśmy się na wydział 550. Tu także pracują młodzi z kilkumiesięcznym stażem pracy. Rozmawiamy ze stażystą, który przepracował 2 miesiące.

— Pierwsze kroki tu w wydziale przy stanowisku pracy pokazali mi starsi koledzy. Zrobili wszystko, abym w jak najkrótszym czasie mógł stanąć przy warsztacie pracy i robić robotę sam.

— Czy pana wykształcenie jest zgodne z tym, co pan wykonuje?

— Nie. Jestem niterem i musiałem przejść przeszkolenie, zanim podjąłem pracę. Mimo, że pomoc kolegów nie była mała, to jeśli miałem kłopoty, majster był w stanie mi wyjaśnić potrzebne w pracy wątpliwości. Uważam, że po 2 miesiącach mogę już sam puszcząć godzinę.

W pierwszym miesiącu pracy miałem zaledwie 56 procent

normy. Teraz, mogę to powiedzieć już, będzie znacznie więcej. Z pewnością postępy są. Jest to także zasługa kolegów, którzy chcą mi pomóc.

Przechodzimy na wydział 610. Pracuje tu młody konstruktor. — Moje obowiązki wyjaśniał mi starszy kolega. Miałem więc wyjątkowo szczęście.

— Ile trwało pana wdrożenie do wykonywanych czynności?

— Nie mogę powiedzieć, że trwało, bo uczyć się nadal. Jeśli pojawiają się wątpliwości, zawsze mogę zwrócić się do kierownika. Robię to dość często, bo pomimo dwumiesięcznego pobytu w zakładzie, nie jestem jeszcze w pełni wydajnym pracownikiem. Są pewne zadania, które wymagają ode mnie decyzji, których podjęcie wymaga konsultacji z przełożonymi.

— Jakże jest pana wykształcenie?

— Jestem po studiach o specjalizacji — maszyny górnicze.

— A więc konieczne było w pana przypadku zapoznanie się z realiami zakładu przemysłu lotniczego? Kto pomagał panu w pierwszych dniach i tygodniach pracy?

— Rzeczywiście trzeba było się rozszalać w sytuacji. Pomoc mistrza była znaczna. Trudno mi powiedzieć, czy ktoś jeszcze, spoza produkcji, byłby w stanie pomóc mi tak, jak to ma miejsce tu, przy stanowisku pracy. Być może w sprawach ogólnych...

Kolejny wydział — 590. Remontuje się tu śmigłowce.

— Mogę podziękować za pomoc właściwie jedynie moim kolegom z wydziału, którzy bezpośrednio tu, przy stanowisku pracy pokazują mi, co i jak mam robić. Zajmuję się deską wskaźników. Podczas stażu nie miałem specjalnie od tego przeznaczonych opiekunów. Słuchałem wprawdzie o kimś takim, jak społeczny instruktor do spraw adaptacji zawodowej, ale — jak praktyka wykazała — nie był on mi potrzebny. Mistrz i koledzy w zupełności wystarczali mi do zapoznania się z warsztatem pracy, pomimo mojego nieco innego, niż potrzebne tu, wykształcenia. Jestem mechanikiem osprzętu lotniczego.

Odwiedzamy ostatni już wydział — laminaty. I tu także potwierdza się to, co usłyszeliśmy w odwiedzanych poprzednio wydziałach. Rola kolegów i starszych pracowników

jest najwyraźniej znacząca w pierwszych miesiącach pracy. To na nich ciąży, oprócz obowiązku pracy, także szkolenie i pomoc najmłodszym pracownikom. Owszem, o stanowisku inspektora do spraw adaptacji zawodowej tu słyszeli, ale nie skorzystali z jego pomocy. Po prostu nie było takiej potrzeby. Nie potrafili także określić jego zadań ani kompetencji.

— Na hali — mówili — można się nauczyć wszystkiego. Jest nas 30 nowych i 20 starszych pracowników. Wszyscy uczymy się od bardziej doświadczonych.

— Czy jeśli zakończycie swój staż, to koledzy nadal będą wam pomagać, tak samo jak teraz?

— Chyba tak, na to liczymy.

— Czy pracownicy starsi, bardziej doświadczeni mają jakiś interes w tym, aby wam pomagać? Czy godzinę, którą wypracujecie liczą się na wasze konto?

— Nie wiemy, na razie mamy uczyć się. Nie przejmujemy się tymi rzeczami.

Wróćmy jeszcze na chwilę na wydział 310. Kierownik gniazda, który także ma pod opieką kilkunastu nowych pracowników nie ukrywa, że powinien być ktoś, kto spoza kadry produkcyjnej powinien zająć się podejmującą nową pracę młodzież.

Była taka osoba ale stanowisko to zniesiono w związku z redukcją etatów. Nie wiem, czy jest to duża oszczędność ze strony zakładu. Opiekun taki powinien być! Ze względu na okresową wysoką fluktuację kadry, szczególnie ludzi z 2-3 miesięcznym stażem pracy, jesteśmy często zmuszani przyrzucać na nowe kolejne grupy młodych. I tak mistrzowie nie mogą koncentrować się na bieżącej produkcji. Inna sprawa to krótkie serie wytwarzanych wyrobów.

Wprawę i rutynę osiągnąć można robiąc długie serie. Wtedy młody pracownik czuje już robotę. Gdy seria jest krótka braków jest więcej, a wprawę osiąga się dużo później, a to kosztuje zakład.

Różnie to bywa z doświadczonymi pracownikami. Raz mogą się skutecznie zająć młodymi, raz — nie. Jeśli tak jest, to jednak powinien być ktoś, kto stale zajmowałby się przychodzącą i podejmującą tu w zakładzie pracę z młodzieżą.

T.W.

Święto Latawca

Ta impreza ma już swoją tradycję. Dwadzieścia siedem lat temu postanowiono, że jesienne zabawy z latawcami przybiorą formę trójstopniowych zawodów sportowych.

W tym roku organizatorem: Lubelskiej Spółdzielni Spożywców „Społem”, Aeroklubowi Robotniczymu ze Świdnika oraz gospodarzowi obiektu RKS „Motor” udało się ściągnąć na stadion przy Alejach Zygmuntońskich kilka tysięcy osób, pragnących uczestniczyć w święcie młodości i uśmiechu.

Program, bardzo urozmaicony, pozwalał każdemu na wybranie czegoś dla siebie. Była więc oka-

za obejrzenia i posłuchania Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej im. W. Kaniorowej, ładnie zaprezentował się zespół tańca nowoczesnego ze SP nr 16 z Lublina oraz zespół instrumentalno-wokalny Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych Budownictwa.

Duże wrażenie zrobił pokaz latawców płaskich i skrzykowych modeli latających na uwięzi oraz skoków spadochronowych. Ich oglądanie znacznie ułatwiał fachowy komentarz p. Władysława Stalobrata z AR ze Świdnika, który był jednocześnie sędzią głównym zawodów.

Ponad stu chętnych zgromadzi-

ł konkurs „Kto strzeli bramkę bramkarzowi Motoru?”. Młodzi najpierw wykazali sporę umiejętnością popisując się efektownymi uderzeniami.

W konkursie „Co wiem o LSS?” szesnastu szczęśliwców, którzy trafnie odpowiedzieli na pytania, odbyło atrakcyjny rejs po Zalewie Zemborskim.

W sumie wiele atrakcji, dużo wrażeń i uśmiechu. Jak zapewniał organizatorzy „Święta”, nie zabraknie go w kalendarzu przyszłorocznych imprez. A więc do zobaczenia za rok, być może już w Świdniku.

(ab)

U nas nie można się pomylić!

O krwiodawcach myślimy zwykle z dwóch powodów. Jeżeli potrzebujemy krwi lub jesienią, gdy organizowana jest na większą skalę akcja honorowego oddawania krwi. Natomiast ludzie pracujący w punktach krwiodawstwa, pobierający krew, opracowujący ją, pozostają zawsze w cieniu. Umykają naszej pamięci.

Działający przy Szpitalu Miejskim punkt krwiodawstwa jest drugim co do wielkości, po PSK-4, w województwie lubelskim. Utworzony został na początku 1968 roku. Pierwszym dawcą był Jerzy Dorożuk, od którego pobrano 250 ml krwi. Przedtem krew można było oddawać 2 razy w tygodniu.

W punkcie zatrudniono 11 kobiet. Pracują one w trzech działach: krwiodawców — obejmujący rejestrację i gabinet lekarski; pobierania i konserwowania krwi z boksem, w którym oddawana jest krew, wydzielonym stanowiskiem kontroli serologicznej, podręcznym magazynem pobieranej krwi i preparatów krwiopochodnych; oraz działu immunologii transfuzjologicznej, w skład której wchodzi pracownia oznaczania grup krwi dla dawców i biorców, a także pracownia prób zgodności. Punktem kieruje lekarz URSZULA LIPSKA.

W naszym ZOZ-ie prowadzone jest wyłącznie krwiodawstwo honorowe, choć kiedyś rozwinęte było i rodzinne. Właściwie za pewnym zażenowaniem muszę przyznać, że Swidnik to jedyna miejscowość w regionie, gdzie ono w ogóle nie funkcjonuje. O krew jest coraz trudniej. Zdarza się, że odpowiedniej grupy szukamy w całym województwie, więc dobrze byłoby, gdyby członkowie rodziny chorego, u którego dokonano transfuzji, oddali pewną ilość krwi. Może być innej grupy, wtedy mielibyśmy na wymianę. Wielu osobom wydaje się chyba, że mamy tu wytwórnię krwi, a przecież by pomóc chorym, ktoś musi oddać krew.

Działalnością obejmujemy dawców i biorców ze szpitala, przychodni w Swidniku oraz terenów leżących w pobliżu miasta, a podlegających tużysiemu Zespołowi Opieki Zdrowotnej.

Oznaczamy grupy krwi, prowadzimy immunoprofilaktykę polegającą na podawaniu kobietom o grupie Rh-, które poroniły ciążę lub urodziły dziecko o grupie Rh+, immunoglobuliny antyRh, pozwalającej na donoszenie i urodzenie zdrowego dziecka w następnej ciąży. W ciągu 72 godzin od porodu robimy zestaw badań serologicznych, kwalifikujących do podania szczypliny.

W miarę możliwości uodporniamy pracowników służby zdrowia, szczególnie wykonujących

zabiegi, na zakażenie wirusowe w zapalenie wątroby. stosując immunoglobuliny antyHbs. Niestety szczepionki tej najszybszej brakuje, a poza tym lista pracowników służby zdrowia leczonych przez Sanepid do zaszczepienia jest niepełna. Nie obejmuje najbardziej zagrożonych, na przykład: lekarzy ginekologii i położnictwa.

Codziennym obowiązkiem pracowników punktu jest składanie meldunku w Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa o stanie posiadanych zapasów krwi i jej pochodnych. Korzysta z nich bowiem nie tylko nasz szpital, lecz w razie potrzeby chorzy z całego kraju. Bywa, że w naszym punkcie brakuje krwi określonej grupy, wtedy poszukujemy jej w innych placówkach.

Do zadań punktu należy także kontrolowanie gospodarki krwią na terenie Szpitala Miejskiego. Swidnicki punkt krwiodawstwa ma miejsce się dosyć niefortunnie, bo aż na 4 piętrze budynku szpitalnego. Tak więc krwiodawcy, pacjenci ubiegający się o wpisanie grupy krwi do dowodu osobistego muszą zwinąć cały szpital nim dotrą do celu.

Projektując budynek pomyślano tylko o małym punkcie krwiodawstwa rodzinnego. Znajdąc kłopoty lokalowe w mieście, pewnie nie przemyśleliśmy, że większość, pomieszczenie na ten cel.

Dawcy przyjmowani są codziennie od godziny 7.00 do 15.00. Mogą nimi być wszyscy zdrowi ludzie, którzy ukończyli 18 lat, a nie przekroczyli 60 roku życia. Powinni zgłaszać się z dowodem osobistym i legitymacją ubezpieczeniową.

Po zarejestrowaniu, wstępnych badaniach laboratoryjnych, obrazujących poziom hemoglobiny i wysokość opadu, lekarz przeprowadza dokładny wywiad i badania fizykalne. Wiele chorób uniemożliwia oddawanie krwi, choć niektóre tylko czasowo. Bezwzględnie dyskwalifikują, między innymi, choroby weneryczne, gruźlica, choroby krwi, wrzodowe, żółtaczka. Po przebyciu innych, z upływem czasu, (by nie zarazić biorcy, nie wprowadzić do jego organizmu lekarstw, którymi była zwalczana choroba, gdyż biorca może być uczulony na nie, oraz by organizm dawcy mógł się zregenerować) można oddawać krew.

Przeciwwskazaniem są także szczyplenia, waga ciała niższa niż 45 kg u kobiet i 50 kg u mężczyzn, wszelkiego rodzaju skaleczenia, przez które mogły wnikać bakterie.

O przyszłych krwiodawcach zasięga się również informacji w izbie wytrzeźwień, poradni przeciwcukrzycowej, przeciwcukrzycowej i dermatologicznej.

Bardzo ważna jest rzetelność

i uczciwość dawców, nie zatajamy przez nich żadnej choroby, gdyż nie wszystkie mogą wykryć badając krew. Tak jest na przykład: łuszczyca, którą można przekazać biorcy.

Z kręgu krwiodawców eliminowani są narkomani, stąd też konieczność oględzin całego ciała w poszukiwaniu śladów narkotyków. To badanie wielu ludzi bardzo irytuje, ale nie możemy z niego zrezygnować.

Po raz pierwszy dawcy można pobrać 250 ml krwi, następnie razem (nie wcześniej) niż za trzy miesiące) już 400 ml.

Zwykle honorowi dawcy przychodzą do nas cztery razy w roku — mówi Eugenia Baranowska, pielęgniarka. Krew pobieramy w specjalnym, wysterylizowanym boksie i zaraz poddawana jest kontroli serologicznej, czyli sprawdzeniu oznaczonej wcześniej grupy krwi. Następnie trafia do lodówki, gdzie przechowywana jest w temperaturze od +4 do +6 stopni, sprawdzanej trzykrotnie w ciągu doby. W tym czasie próbki z każdej butelki wysyłane są do Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w celu oznaczenia czynnika WR (choroby weneryczne), Hbs — na nosicielstwo wirusa żółtaczki i HIV — obecność wirusa Aids. Dopiero wtedy gotowa jest do wydawania na oddziały szpitala.

Posługujemy się tylko sprzętem jednorazowego użytku, który następnie ulega spaleni, by nie roznosić bakterii, jeżeli były w danej próbce krwi. Obecnie, ze względu na Aids, panuje szczególnie zastrzeżony reżim sanitarny. Krew pobieramy w gumowych rękawiczkach, a jeżeli któraś z nas jest skaleczona — zastępuje ją koleżanka.

W ubiegłym roku w swidnickim punkcie krwiodawstwa 2019 honorowych dawców oddało 654 480 ml tego cennego leku. Niestety liczba dawców ostatnio zmniejszyła się. Jedną z przyczyn było poczucie niedoceniania ich przez społeczeństwo. Jeszcze do niedawna za oddaną krew obowiązywała stawka pieniężna — 4200 zł za litr. Krwiodawcy pieniędnie nie otrzymywali bezpośrednio lecz w formie posiłku regeneracyjnego — kawa, herbata, czekolady, cukierki czekoladowe. Szybko rosnące ceny tych artykułów powodowały, że za sumę przypadającą za określoną ilość oddanej krwi można było ich kupić coraz mniej.

Ostatnio była to już tylko jedna czekolada. Dlatego też Instytut Hematologii w Warszawie zmienił zasady i zamiast rozliczenia pieniężnego punkty krwiodawstwa kierują się ubytkami kalorii, jakie powoduje oddanie określonej ilości krwi, na przy-

kład oddanie 400 ml to ubytek 4500 kalorii. Można je uzupełnić 6 czekoladami, kilkoma cukierkami czekoladowymi plus cukier użyty do kawy lub herbaty. Jest to na pewno korzystniejsze dla krwiodawców, choć przysparza sporo uciążliwej pracy. Trzeba bowiem prowadzić szczegółowe wyliczenia, gdyż na przykład czekolada mleczna ma 535 kalorii, gorzka 385, cukier 387. Pozostałe z wyliczenia niewielkie ilości kalorii uzupełnia się cukierkami.

Po oddaniu krwi dawca otrzymuje zaświadczenie uprawniające do uzyskania dnia wolnego od pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Dotyczy to dnia, w którym był w punkcie. Po oddaniu, w dowolnym czasie, 6 litrów krwi, ma prawo do bezpłatnych lekarstw. Honorowym dawcom krwi przysługują także oznaczenia resortowe, a posiadana legitymacja pozwala na korzystanie, bez kolejki, z opieki lekarskiej i zakupu lekarstw w aptekach.

Po przekazaniu do punktu krwiodawstwa zapotrzebowania na krew określonej grupy, wykonywane są tu tak zwane próby krzyżowe, polegające na zbadaaniu zgodności serologicznej dawcy i biorcy. Fachowcem w tej dziedzinie jest Danuta Kasperke, kierowniczka pracowni serologicznej.

— Badanie polega na krzyżowaniu surowicy biorcy z krwinkami dawcy i na odwrot, bo mimo tej samej grupy krwi, mogą być jeszcze jakieś przeciwciała i krew nie będzie zgodna serologicznie. Jak to może mieć skutki nie trudno przewidzieć, dlatego też u nas nie można się pomylić, choć pracują tu tylko ludzie.

Największe ilości pełnej krwi podaje się na położnictwie i chirurgii, gdzie istnieje możliwość dużych krwotoków. Natomiast na internie stosowana była najczęściej masa krwinkowa zagęszczona.

Opracowana krew, to znaczy szczegółowo określona grupa główna, czynnik Rh i przeciwciała, gromadzona jest w banku krwi, gdzie w odpowiedniej temperaturze może być przechowywana przez 21 dni. Zwykle jednak, jeżeli nie wykorzystamy jej w ciągu 10 dni, ośładzamy do Lublina, skąd sprowadzamy nie wytwarzane u nas preparaty krwiopochodne.

Nasza współpraca z Wojewódzką Stacją Krwiodawstwa nie ogranicza się tylko do oddawania zapasów krwi. W lubelskiej stacji odbywamy szkolenia, otrzymujemy instrukcje i sprzęt.

A. KONOPKA



W ubiegłym roku w swidnickim punkcie krwiodawstwa krew oddało 2019 honorowych dawców. fot. arch.

Festyn w Kraśniku

(Dokończenie ze str. 1)

w siatkówce w finale zwyciężyła „EDE” Poniętowa 2:0 (15:9, 15:8) oraz „URSUS” — także 2:0 (15:7, 15:9).

Ostatecznie, po rozegraniu dziewięciu konkurencji zwyciężyła WSK Swidnik, wyprzedzając: FLT Kraśnik, Zakłady Azotowe Puław, ZRG Łęczna i „EDE” Poniętowa. Pozostałe miejsca zajęły: Fabryka Samochodów Lublin, „URSUS”, Kopalnia Węgla Kamiennego Łęcz-

na, i „UNITRA” Lubartów. Dyrekcję naszego zakładu na festynie reprezentowali: Mieczysław Majewski — dyrektor Zakładu Badawczo-Rozwojowego WSK, Wiktor Jargiello (Związek Zawodowy Pracowników WSK), Krzysztof Rozwódek (Zarząd Zakładowy ZSMP) i Ryszard Wiland (wiceprezes TKKF „Świt”). Gratulujemy, i życzymy dalszych sukcesów!

(man)

Uwaga kierowcy

Przypominamy, że od poniedziałku 25 września obowiązują zmiany przepisów w ruchu drogowym, dotyczących ulic Kosynierów i Świerczewskiego. Ulica z pierwszeństwem przejazdu będzie ulica Kosynierów, zaś podporządkowana ulica Świerczewskiego.

Wszystkie zmiany, a szczególnie w ruchu drogowym wymagają odpowiedniego przedstawienia się, co za tym idzie zwiększonej ostrożności.

A więc przypominamy i prosimy o uważną jazdę!

Prosto z miasta

Dużą operatywnością wśród placówek handlowych miasta, wyróżnia się załoga sklepu warzywniczego, położonego obok restauracji „Swidniczanka”. Klient nie może wyjść z niego niezadowolony czy bez zakupów.

Jeżeli nie kupi arbuza, cebuli czy dżemu, może nabyć słodczyce, ciepły sweter, a nawet przetrwały. Te ostatnie szokują nieco w takim zestawieniu, ale widać, że obsługa sklepu stara się zadowolować to co najpotrzebniejsze. Były już czekolady, zestawy cioci do malowania oczu, spodnie dżinsowe, kakao. Ten sklep na pewno warto odwiedzić!

Za kilka dni miasto obchodzić będzie swe 35 urodziny. O nadzwyczajnych przygotowaniach, im bliżej jubileuszu, tym mniej się mówi. Wiadomo tylko, że odnowiono elewację najstarszych budynków.

I nareszcie nie jest to smutnoszary kolor, a coś bardziej radosnego koloru. Układane są także kolejne metry piaskowca. Tym razem zmiana dotyczy chodnika obok Pewexu.

III miejsce w Łęcznej

Bieg sztafetowy szlakiem LZG

W niedzielę, 24 września, w Łęcznej odbył się jubileuszowy — X sztafetowy bieg „Szlakiem budowlanych Zagłębia Węgłowego”. Startowało w nim pięć z sześciu zgłoszonych ekip (nie dojechała drużyna z FLT Kraśnik).

Drużyna WSK Swidnik w składzie: Jerzy Sadowski, Marek Wilniarski, Leszek Bogusław, Czarek Sekula, Zbigniew Lipiński, Krzy-

żtof Jasiński, Klaudiusz Kłodziej, Andrzej Krawczyk, Krzysztof Wybrański — zajęła trzecie miejsce, za Zakładem Robót Górniczych i Kopalnią Węgla Kamiennego z Łęcznej, wyprzedzając: Lubelską Fabrykę Samochodów oraz Lubelskie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych.

(man)

Avia — Karpaty Krosno

Fatalna „wpadka” piłkarzy

Nikła, jak do tej pory, skuteczność gry piłkarzy w żółto-niebieskich kostiumach, została boleśnie zweryfikowana w ich dziesiątym występie na trzeciogodzinnych boiskach. Karpaty Krosno okazały się niezwykle trudnym i wymagającym egzaminatorem, a napastnicy krosnińskiej drużyny bezlitośnie wykorzystali wszystkie nadarzające się okazje do zdobycia goli. W efekcie — skończyło się na 0:4, i tylko szczęściu świdnickich zawodników mogło zaważyć, iż nie padło więcej bramek. Kierownik drużyny, MARIAN KOSTANIAK, w rozmowie telefonicznej powiedział: — Był to tragiczny mecz w wykonaniu naszych zawodników. Po 10 minutach gry Karpaty prowadziły już 2:0, po dwóch kardynalnych błędach bramkarza Grodzickiego i obrońców. Potem — nasi „stancii”

nie wypracowując w ciągu pozostałych 80 minutach gry ani jednej sytuacji strzeleckiej. Gospodarze mieli więcej takich sytuacji, niestety — na nasze szczęście — pudłowali. Gra była niezwykle ostra, a dwaj zawodnicy „Karpat” otrzymali żółte kartki.

Porażka za „minus jeden” punkt zepchnęła „Avię” na 16 miejsce w tabeli (7 punktów, bramki 4-8) i od siedemnastego w tabeli „Stadionu” Kielce, dzielą świdniczan jedynie dwa punkty... Ponadto — do środowego meczu z Bronią Radom (27 września, godzina 15.30 — stadion „Avii”), drużyna przystąpi bez kontuzjowanych: Morawskiego, Jachacza i Bendera... Czy „wstrząsowa kuracja” z Krosna pomoże przełamać impas?

(man)

Echa ligowych zmagani

Na boisku Avii — znowu remis!

Trzeciogodzinna piłka toczy się ostatnio w szybkim tempie. Kibice „żółto-niebieskich” jeszcze nie ochłonęli po pechowej porażce 0:1 z Koroną Kielce, a już w ubiegłą niedzielę — 17 września, ich drużyna grająca na własnym boisku z przedostatnią drużyną grupy IV III ligi — Garbarnią Kraków — remisowała 0:0. Po spotkaniu, kierownik drużyny, Marian Kostaniak, powiedział:

Nasi byli bezkonkurencyjni

17 września, w Łęcznej, odbyły się eliminacje do festynu kluczowych zakładów Lubelszczyzny w piłce siatkowej i nożnej. W zawodach udział wzięli: Kopalnia Węgla Kamiennego z Łęcznej, Unia Lubartów, Fabryka Łożysk Tocznych z Krasnika i reprezentanci WSK PZL Świdnik. Z czwórki zespołów wyłoniono 2 zespoły, które zmierzyły się w minione sobotę, 23 września w Krasniku (gdzie oddajemy tekst do druku wyników jeszcze nie znamy).

W Łęcznej nasi siatkarze zajęli bezapelacyjnie I miejsce — nie mieli wrogów dla siebie konkurencji. Piłkarze, co prawda przegrali z reprezentacją PZL Krasnik, ale i tak zakwalifikowali się do finału. Być może nieco gorzej wyniki tłumaczył wybitny palec jedynego, a skróconą nogą — drugiego z napastników naszego zespołu. Wypada pogratulować i życzyć powodzenia w sobotnim finale.

(t)

Pozostaje więc żywić nadzieję, iż tym razem piłkarze AVII nie zawiodą swoich sympatyków i na boiskach Krosna i Świdnika osiągną rezultaty satysfakcjonujące kibiców. Przypomnijmy jeszcze iż AVIA zajmuje obecnie 12 miejsce, mając po dziewięciu rozegranych spotkaniach osiem punktów (bramki: (4-4)).

(man)



Fot. arch.

Rozmowa z Bartłojem Malcem, kierownikiem sekcji spadochronowej

Aeroklub to nie tylko akrobacje szybowców

Red.: — Kieruje pan sekcją spadochronową świdnickiego Aeroklubu. Kiedy rozpoczęła się działalność?

— BARTŁOJEM MAŁEC: Aeroklub Robotniczy w Świdniku powstał w 1952 roku. Prowadzona obecnie przez mnie sekcja była jedną z trzech, jakie wówczas istniały. Prócz nas — stałe miejsce w Aeroklubie mieli piloci samolotów i szybownicy. Pierwszym instruktorem był Zdzisław Chyliński.

Red.: — W początkach lat sześćdziesiątych przerwaliście działalność...

— B.M.: — By pod koniec lat sześćdziesiątych ją wznowić. Wówczas też zostały reaktywowane wszystkie trzy sekcje: samolotowa, szybowcowa i nasza — spadochronowa. Społecznym instruktorem sekcji spadochronowej pozostał nadal Zdzisław Chyliński. Skakaliśmy wówczas z małych samolotów, wykonyując za ledwie 300-500 skoków rocznie. W 1976 roku dostaliśmy do dyspozycji pierwszego „AN-a”. Zwiększył się nabór kandydatów do sekcji, poprawiły się warunki szkolenia przyszłych spadochroniarzy...

Red.: — Ile osób trenuje dziś w prowadzonej przez pana sekcji, jak prowadzi się treningi i jakie osiągnięcia zapisaliście dotychczas na swoim koncie?

— B.M.: — Obecnie trenuje u nas 18 osób. Nie jest to wiele, jeśli zauważymy, że w najlepszych czasach istnienia sekcji mieliśmy 25 — 30 kandydatów na skoczki. Wówczas jednak zainteresowanie tym sportem było nieco większe. Dziś — przychodzi do nas coraz mniej osób. Najstarszy skoczek w sekcji wykonał doty-

chczas 975 skoków. Reszta — młodzi chłopcy szkoleni od 2-3 lat ma na koncie po 200-300 skoków ze spadochronem.

Na treningach szkolimy ludzi w: akrobacji indywidualnej, akrobacji zespołowej, celności lądowania i tak zwanych „kanapach”. Ten ostatni element należy do najtrudniejszych do wykonania w powietrzu — są to bowiem skoki we dwóch, przy czym jeden ze skoczków staje drugiemu na ramionach i leży w dół...

A osiągnięcia? W 1978 roku — mistrzostwo Polski juniorów w dwuboju (akrobacja indywidualna, celność skoków), siódme miejsce w spadochroniarstwie klasycznym i w 1987 roku — 20 miejsce w klasycznym wieloboju spadochronowym. Oprócz udziału w zawodach, uczestniczymy także w pokazach spadochronowych. Ostatnio odbyły się one 17 września w Krasnymstawie.

Red.: — Czy wobec tego istnieje szansa na to, by świdnicki Aeroklub doznał się własnego zespołu skoczków spadochronowych?

B.M.: — Obecnie pracujemy nad przygotowaniem czteroosobowej drużyny juniorów z myślą o Mistrzostwach Polski w wieloboju. Sami organizujemy także coroczne zawody w akrobacji zespołowej i celności lądowania. Są to jednak dopiero próby. Mamy szansę na to by ten, rzadki sport „umasowić”. Jest tylko jeden warunek: ludzie, którzy rozpoczęli u nas treningi, muszą się utrzymać. Ciągła rotacja kadry nie sprzyja bowiem ciągłości pracy...

Red.: — Jakim sprzętem sekcja dysponuje i kto dba o tę

stronę zaopatrzenia?

B.M.: — Zaczęło od stwierdzenia, że obecnie sprzęt skoczka spadochronowego jest bardzo kosztowny. Pełny ekwipunek kosztuje 5 mln złotych. Wyposażenie skoczka w naszej sekcji ma wartość 600.000 złotych. W sprzęt zaopatruje nas WSK, i ona też pokrywa nasze potrzeby w tym zakresie. W czasie przerwy zimowej, kiedy samolot zostaje odprowadzony na południe Polski, by „przeziimować” w hangarze — nasi zawodnicy nieodpłatnie korzystają z pływalni klubu „Avia”. WSK ponadto buduje dla nas magazyn paliw i smarów.

Red.: — Mówił pan sporo o szkoleniu członków sekcji. Kiedy ono się odbywa?

B.M.: — Zaczynamy w kwietniu kończymy — w pierwszych dniach listopada. Potem — jak już wcześniej wspominałem — zimowa przerwa, i wszystko zaczyna się od początku.

Red.: — Młodzi chłopcy często marzą o tym, by zostać lotnikami, szybowcami pod chmurami, skakać ze spadochronem... Kto może zostać skoczkiem spadochronowym?

B.M.: — Może nim zostać praktycznie każdy chłopiec, który ukończy 15 lat i po serii badań w przychodni sportowej legitymuje się bardzo dobrym stanem zdrowia. Na zakończenie dodam jeszcze, że w październiku, w biurze Aeroklubu Robotniczego w Świdniku (ulica Przemysłowa 10), rozpoczynamy nabór chętnych do naszej sekcji.

Red.: — Dziękuję za rozmowę.

MAREK NOWAK

„Świdniczanka”

gra

W rozegranych w sobotę, 16 września derbach Świdnika: „ŚWIDNICZANKA” — AVIA II ŚWIDNIK, padł remis 3:3. W odróżnieniu więc od seniorów AVII, młody zespół Świdniczanki wprowadził także remisując, z tą jednak różnicą, że... strzela bramki. Po czterech spotkaniach podopieczni trenera Janusza Bęcy mają na swoim koncie 5 punktów (bramki: 11-7) i zajmują obecnie piąte miejsce w tabeli.

Kolejnym przeciwnikiem piłkarzy trenera Janusza Bęcy była drużyna Unii Bełżyce. „Świdniczanka” uległa w meczu wyjazdowym 1:2, przegrywając do przerwy 0:2. Jedyną bramkę dla świdniczan zdobył Kondratowicz.

(man)

Strzelali

17 września, odbyły się zawody strzeleckie w ramach spartakiady zakładowej, zorganizowanej przez ognisko TKKF „Świt”. Udział wzięło 30 zawodników i zawodniczek. Najlepszy wynik wśród mężczyzn uzyskał Kazimierz Puławski z działu NKJ uzyskując 83 pkt. Wśród kobiet zwyciężyła Barbara Duma, która „ustrzeliła” 71 pkt. W klasyfikacji zespołowej między pionami zwyciężył pion Dyrektora Naczelnego wyprzedzając pion NH i ZBR.

Zawody rozpoczęły się o 9. Mgła utrudniała widoczność — mówi Ryszard Wiland, wiceprezes ogniska TKKF „Świt”, kierownik sekcji strzeleckiej. — W końcu się przejaśniło. Umożliwiło to zaciętą rywalizację i dobrą atmosferę podczas zawodów. Każdy chciał uzyskać jak najlepszy wynik. Do końca zawodów wytrwali

wszyscy. Publiczność nie dopisała. Tak się złożyło, że sporo osób było na meczu Avia — Garbarnia Kraków. Ale w strzelectwie publicznością są przede wszystkim zawodnicy, którzy wzajemnie sobie kibicują.

Gratulujemy wyników, a przede wszystkim zadowolimy dobrej zabawy!

(t)

Informator
GŁOSU

KINO „LOT”

- 28-30 września INTERKOSMOS, prod. USA, godz. 17 i 19.15;
1 października PORANEK, prod. pol., godz. 12, NIEOCZEKIWANA ZMIANA MIEJSC, prod. USA, godz. 17 i 19.15;
2 października NIEOCZEKIWANA ZMIANA MIEJSC, prod. USA, godz. 17;
3-4 października NIEOCZEKIWANA ZMIANA MIEJSC, prod. USA, godz. 17, 19.15.

IMPREZY SPORTOWE

- 1 października — piłka nożna: HETMAN ZAMOŚĆ — AVIA ŚWIDNIK, juniorzy, godz. 14.00.

WISŁA PUŁAWY — AVIA, trampkarze, 14 i 15.

Z D K

Wystawa literatury na temat „WRZESIEŃ 1939”

KLUB „EMKA”

- 1 październik — DYSKOTEKA, początek godz. 18.00;
2 październik — CHÓR SENIORA, 16;
3 październik — KURS TAŃCA, spotkanie organizacyjne, 17.

KLUB „ISKRA”

28 września — 17-22 WIECZÓR KLUBOWY;

29 września — 18-20 SPOTKANIA MUZYCZNE (koncert wideo)

30 września — 20-3 rano KLUB NCCNY;

1 październik — 15.30-16.30 BAJKI I FILMY WIDEO (dla dzieci), 16.30-19.30 SPOTKANIA TOWARZYSKIE, 20-24 — DYSKOTEKA;

3 październik — 17-19, PROJEKCJA FILMU;

4 październik — 17-21 „FIVE”

(t)

„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), Andrzej BARYŁA, Anna KONOPKA, Marek NOWAK, Jan MAZUR, Mieczysław KRUK (redaktor techniczny), Irena WIERZCHOS (sekretarz redakcji), Tomasz WOLSKI, korekta: Zofia ZAJAC. Adres redakcji: 21-045 Świdnik, ul. Przemysłowa 10. Druk: Drukarnia Zakładowa „PZL-Świdnik”, Świdnik, ul. Przemysłowa 1 — zam. 1345 z dnia 29.09.21 — 3000 szt. B-4